

Homilia

wygłoszona w Archikatedrze wrocławskiej
z okazji 25-lecia Prowincji wrocławskiej Sióstr św. Józefa
(5 czerwca 2017 r.)

Dzisiejszą uroczystość możemy przeżywać jako święto rodzinne i to nie tylko dlatego, że spotykamy się w tej wielkiej rodzinie, związanej ze Zgromadzeniem Sióstr św. Józefa, ale przede wszystkim dlatego, że świętujemy dzień naszej Matki. Tytuł Matka Kościoła jest stosunkowo młody. Oddawanie czci Maryi pod takim imieniem zalecił papież Paweł VI i dokonało się to na zakończenie trzeciej sesji Soboru Watykańskiego II, po ogłoszeniu Konstytucji dogmatycznej o Kościele. To jest uroczystość rodzinna i my wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni mamy powód do świętowania. W chwili, gdy wypowiedziano nad nami słowa „ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Duch Świętego” staliśmy się członkami tej rodziny, jaką jest Kościół.

Dlatego słuchając odczytanej dziś Ewangelii możemy powiedzieć, że słowa „Oto twoja Matka” Jezus wypowiada do każdego z nas. Jedno, co może dziwić, to sposób, w jaki Chrystus zwraca się do Maryi. Tutaj pada słowo: „niewiasto”. Musimy przyznać, że do swojej mamy nikt z nas się w ten sposób nigdy nie zwracał. Tymczasem w Ewangelii św. Jana Chrystus mówi do swojej matki „niewiasto” i to aż dwa razy. Pierwszy – na weselu w Kanie Galilejskiej: „Czyż to moja lub twoja sprawa, niewiasto”, drugi – umierając na krzyżu.

Kiedy ludzie w czasach św. Jana czytali ten tekst i słyszeli słowo: „niewiasta”, ich myśli biegły do Księgi Rodzaju, do tego wydarzenia, o którym dziś także usłyszeliśmy. Po grzechu pierwszych rodziców Bóg mówi do węża: „wprowadzam nie przyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje, a potomstwo jej”. Kiedy Pan Jezus zwraca się do Maryi słowem „niewiasto” objawia się jako jej potomek – ten, który żyje w nieprzyjaźni z wężem – z szatanem – ze złem. Co więcej – pokazuje, że Maryja jest tą niewiastą, z której ludzkość zrodzi się na nowo i moment jego śmierci na krzyżu jest właśnie tym momentem rodzenia się nowej ludzkości. Golgota jest miejscem narodzin – tak ją widzi św. Jan. Niektórzy Ojcowie Kościoła mówili, że ten ewangelista patrząc na krzyż widział kolebkę albo kołyskę, w której rodzi się nowa ludzkość.

Sobór Watykański II powie, że Maryja w sposób wyjątkowy współdziałała ze swoim Synem w dziele odkupienia. To absolutnie nie przekreśla tego, że Jezus nas odkupił i nasze życie wiary, i nasze życie wieczne Jemu zawdzięczamy. Z niego rodzimy się do życia. Jednak Maryja jest Matką Kościoła. To znaczy, że możemy w niej widzieć niewiastę, która współdziałała z Chrystusem przy naszych nowych narodzinach – żeby w każdym z nas człowiek narodził się na nowo. Stąd to dzisiejsze święto obchodzimy nie tylko po to, żeby wspomnieć o tym, że Kościół ma Matkę, że nie jesteśmy sami (najczęściej na te treści zwracamy uwagę). Trzeba pójść krok dalej i zapytać się siebie na ile przestaliśmy być starymi ludźmi, naznaczonymi grzechem. Na ile czujemy się narodzonymi do nowego życia?

Kiedy Kościół nazywa Maryję „matką” przypomina nam także, że nie byłoby nas gdyby nie ona. Nie byłoby w nas życia Bożego, gdyby nie ona. Przypomina nam ile ją kosztowała miłość rodzaju ludzkiego. W tym dzisiejszym święcie nie ma nic z wypominania człowiekowi tego, co jest on winny Maryi, bo przecież matka przez sam fakt bycia matką ma szczególny tytuł do miłości swoich dzieci. Ona nie musi się o to specjalnie upominać czy prosić. Chyba w każdej kulturze dziecko, które odwróciłoby się od matki wtedy, gdy ona tego potrzebuje byłoby napiętnowane przez społeczeństwo.

Kiedy Kościół przypomina nam, że Maryja jest matką zwraca również uwagę, że od matki człowiek uczy się życia – uczy się rozróżniania tego, co jest dobre a co złe. Dobrze by było, gdybyście dziś – drogie siostry józefitki, do których często ludzie zwracają się słowem: „Matko” właśnie zapatrzyły się na Maryję, na to w jaki sposób ona przeżywa relację z Bogiem, jak ona otwiera się na dzieło odkupienia, jak ona objawia co znaczy posłuszeństwo, współpraca z Bożą łaską. Wasz jubileusz 25-lecia nie tyle istnienia, bo nie mówimy tutaj o zwyczajnej instytucji, ale 25-lecia życia, bo mówimy o organizmie, jakim jest wspólnota. Ten jubileusz jest wspaniałą okazją, by wszystko z

postawy Maryi wcielać w swoje życie – tak jak dziecko przejmuje konkretne postawy i zachowania od swojej matki.

To może nas chronić przed chorobą, która dziś mocno rozpanoszyła się w świecie, to znaczy takiego rozmycia tożsamości. Kiedy mówimy o Matce, uświadamiamy sobie, że nikt z nas nie jest podrzutkiem w chłodnym kosmosie. Jako dzieci Maryi, mamy swoją tożsamość. To ma nam pomagać być prawdziwymi i chronić przed podwójnym, a może nawet i potrójnym życiem. Dziś wielu zapomina o tym kim jest, a może nawet jeszcze gorzej – zupełnie nie przeszkadza im to, że nie wiedzą kim są naprawdę. Dziś myślą to, jutro – coś innego. Dziś głoszą takie poglądy, jutro – inne. Są tacy, jakimi inni chcą ich widzieć. W kościele – inny, w domu rodzinnym – inny, w pracy – inny, kiedy odpoczywa – inny. Program życia i działania wyznacza takim osobom jedynie to, by spełnić oczekiwania ludzi wobec siebie. Tymczasem Jezus powołał nas, byśmy byli prawdziwi.

Nam się często wydaje, że Chrystus wzywał tych, których powoływał do unikania grzechu. Często w swoich rachunkach sumienia pozostajemy na tym pytaniu: „Czy nie zgrzeszyłem?”. Owszem każdy grzech jest złem, ale ten poziom życia chrześcijańskiego to pewien minimalizm. Niektórzy idą dalej – mówią: „Jezus wzywał do czynienia dobra w imię miłości”. To prawda, że miłość Boga i bliźniego powinna wypełniać ludzkie serca, być programem życia i pewnym kompasem wskazującym kierunek naszych decyzji. Chrystus sam czynił dobro i do tego wzywał, ale na tym nie można się zatrzymać. Szczególnie w naszym przypadku - mówię tutaj do osób duchownych, do tak licznie zgromadzonych sióstr zakonnych. Trzeba iść dalej. Pana Jezusa znienawidzono nie za to, że nie grzeszył, ani nie za to, że czynił innym dobro, ale za to, że był prawdziwy. Powiedział wyraźnie: „ja się na to narodziłem i po to przyszedłem na świat, żeby dać świadectwo prawdzie”.

Dać świadectwo prawdzie... Każdemu z nas Jezus może powiedzieć: „nie po to cię wybrałem abyś wykonywał takie czy inne zajęcia...” Wszystko to, czym się zajmujemy w pracy czy pełniąc zadania na rzecz wspólnoty jest niewątpliwie bardzo potrzebne, ale Chrystus może powiedzieć: „nie po to cię wybrałem... abyś stała przy kuchni, abyś nauczyla, zarządzała... nie po to... To wszystko mogłaś czynić jako osoba świecka... Wybrałem cię po to, byś dała świadectwo prawdzie, aby ludzie, którzy się z tobą spotkają (wszystko jedno w którym miejscu) widzieli, że twoje życie jest prawdziwe, to znaczy jest jedno. Nie ma w nim drugiego dna. Nie ma w nim rozmycia, rozdzielenia... Wiesz kim jesteś”.

Przykład Waszego Ojca Założyciela – drogie siostry józefitki – św. księdza Zygmunta Gorazdowskiego jest tutaj bardzo wymowny. Nie będziemy przytaczali jego życiorysu, bo na pewno znacie go doskonale. Warto zwrócić uwagę, że podejmując różne posługi: czy na rzecz chorych, bezdomnych, żebraków czy na rzecz uczniów, studentów nigdy nie kalkulował: co się jemu bardziej opłaca. Najpierw zadawał sobie pytanie „kim jestem”, i odpowiadał: „jestem kapłanem, jestem chrześcijaninem, jestem świadkiem Jezusa Chrystusa” to wyznaczało mu program życia. To podpowiadało co ma robić.

To widać doskonale kiedy św. ksiądz Zygmunt nauczał o świętości. Mówił: „świętym jest ten, który do tego stopnia jest zauroczony pięknem Boga i doskonałością Jego prawdy, że stopniowo daje się przezeń przemieniać. Dla tego piękna i prawdy gotów jest zrezygnować ze wszystkiego, nawet z siebie samego”. Dziś problemem wielu jest to, że zapomnieli o tym kim są. Zastanawiają się co powinni robić, jednak odpowiedzi szukają w poklasku innych, pochwałach, zysku. Stąd tak częste zmiany zachowania, zagubienie i dezorientacja. To grozi także powołanym, jeśli zapomną kim są i co z tego wynika.

Podkreślał to mocno św. Jan Paweł II. W różnych miejscach, do różnych środowisk powtarzał: „To kim jesteś jest ważniejsze od tego co robisz”. Słyszeli te słowa z jego ust misjonarze, kapłani, siostry zakonne, ojcowie, matki, studenci. Kim mamy być, kim mamy się stawać, czy kim jesteśmy – to mówi nam zawsze Jezus, a dziś przypomina: jesteście dziećmi Maryi. Od niej się uczymy, ją naśladujemy i nigdy nie zapominajmy o Matce.

Amen